Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SRODA 21 STYCZNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | № 16

Nowy napad bandy dywersyjnej na żołnierzy polskich.

Dywersanci przebrali się za przemytników. — Banda została rozbita.

Łuck, 20 stycznia.

Dobrze zorganizowana służba obrony pogranicza polsko - sowieckiego dała już widocznie rezultaty. Od szeregu tygodni nie zdarzył się wypadek zorganizowania bandy dywersyjnej na naszym terenie, przebicie się zaś przez granicę polską siłą, z bronią w ręku większej grupy ban dytów nie znajduje powodzenia.

Bandy cofają się ze stratami w rannych.

W związku z takim obrotem sprawy G. P. U. sowieckie, a szczególnie GPU w Sławucie zmieniło plan działania. Ponieważ przekradanie się przemytników jest łatwiejsze, gdyż znajduje pomoc ze strony przemytników granicznych, którzy żyją z przemycanego towaru, organizatorzy ruchu dywersyjnego przeciw Pol sce powzięli plan wyzyskania przemytnictwa dla celów dywersji.

Pierwszy taki atak próbny odbył się dnia wczorajszego 20 bm. w godzinach rannych w rejonie Uścia na Wołyniu. Na posterunek graniczny pomiędzy Żurszeną a Bereżną skierowały się dwie grupki dywersantów, symulujących przemytników. Jedna z nich liczyła 3, druga 2 osoby. „Przemytnicy" ci nieśli z sobą dwa duże toboły rzeczy.

Zbliżających się ludzi ujrzał stojący na posterunku granicznym żołnierz KOP. niejaki Kiseł. Widząc bezronnych ludzi z towarem „zielonym", dopuścił ich do siebie, bliżej, i dopiero na kilkadziesiąt kroków zatrzymał okrzykiem „stój".

Bandyci, widząc żołnierza, w postawie przygotowanej do strzału, porzucili ładunek szmuglu i szybko zarzucili szer Kisiela gradem strzałów rewolwerowych które na szczęście chybiły.

W odpowiedzi na napad żołnierz dał kilka strzałów z karabinu. Okazało się, że broń wojskowa żołnierza była strasz niejsza, gdyż dwóch bandytów z jękiem zwaliło się na ziemię.

Ranni wołali o ratunek po rosyjsku. Banda skonsternowana dzielną postawą żołnierza, rzuciła się do ucieczki, zabierając z sobą lżej rannego w rękę. Drugi, który otrzymał postrzał w bok pozostał na placu starcia.

Na odgłos strzałów placówki zbiegli się żołnierze K. O. P., którzy rannego bandytę zabrali i odstawili do szpitala garnizonu w Korcu.

Zabrane również toboły z rzeczami, przeznaczonemi na szmugiel zawierały sukno, płótno, grzebienie i znaczny zapas guzików. Ranny bandyta przyznał się na pierwiastkowym śledztwie, że przysłany został przez komisarza G. P. U. w Sławucie w celach akcji dywersyjnej i że należy do „Komsomłu". Banda, która udawała przemytników, stanowiła bojówkę t. zw. „piątkę". Wszyscy mieli broń palną poukrywaną, towary zaś miały być pokrywką ich charakteru dywersyjnego, oraz w razie niepowodzenia, przynętą dla kręcących się wzdłuż granic naszych przemytników, od których spodziewano się pomocy.

Konflikt w menażerji.



— **Panowie pracują 8 godzin dziennie, co stanowi na każdą rękę... 2 godziny pracy.**

— **Jakto?! 4 ręce po 8 godzin stanowi 32 godziny dziennie! Ustawa o 8-godzinnym dniu pracy jest pogwałcona!**

Rys. Nefrelo.

Echa zajścia na balu.

We wczorajszym numerze naszym ukazała się szczegółowa relacja o awanturze na niedzielnym balu. Dodatkowo dowiaduje się „Express" od naocznych świadków, iż panu B. nie grożono rewolwerem ani też nie został on spoliczkowany. Miało natomiast miejsce starcie w obronie honoru napadniętej niewiasty, nie pozostającej zresztą w żadnym stosunku z p. B. Napastnik wyjaśnił następnego dnia zastępcom p. B., iż był zupełnie nieprzytomny i nieodpowiedzialny za swoje czyny i słowa.

Wypiek chleba białego ma być wzbroniony.

Warszawa, 19 stycznia.

Na porządek dzienny obrad Komitetu Ekonomicznego rady ministrów wpływa wkrótce sprawa obniżenia cen chleba. Krążą pogłoski, że w celu zapobieżenia klęsce w przednówku ,rząd ma zamiar ograniczyć wysokość przemiału do 70 proc. Wypiek chleba białego byłby wzbroniony, a zastąpiłby go t. zw. sitkowy z mąki 70-procentowej. Przy tych ograniczeniach powinien zasób zboża wystarczyć do nowych zbiorów.

Wilki na granicy polsko-sowieckiej.

W powiatach pogranicznych północnego odcinka granicy polsko-sowieckiej pojawiły się większe ilości wilków. Stada wilków rzucają się na ludzi i posterunki graniczne. Wydane zostały zarządzenia zapobiegawcze. Obławy podjęto.

Albo zapłacicie honorarjum, albo pokrają trupa.

Nieboszczyk zakładnikiem za zaległe honorarjum.

Zawiercie, 20 stycznia.

Kilka tygodni temu do szpitala kasy chorych przy fabryce Huldczyńskiego w Zawierciu przywieziono na operację chorego Szymę Rozencwajga z Pilicy. Operacji chorego dokonał chirurg dr. B. z Zawiercia, lecz chory w czasie operacji umarł.

Do dr. B. zgłosiła się rodzina zmarłego o wydanie zwłok, lecz dr. B. oświadczył że dopóki nie otrzyma honorarjum za operację, trupa nie wyda (!!).

Uboga rodzina zmarłego nie mogła zaraz uiścić należności, prosiła więc o prolongatę. Dr. B. trupa jednak nie wydał, aż dopiero po 4 czy 5 dniach gmina żydowska urządziła składkę i tym sposobem wykupiła zwłoki.

Podobno dr. B. groził, że jeśli nie otrzyma należności, to pokraje trupa i wyśle do Warszawy.

Sztuka łodzianina — wygwizdana przez endeków w Krakowie.

Awantura na premjerze dramatu p. Wandurskiego „Smierć na gruszy".

Kraków, 20 stycznia

Endecka młodzież tutejszego uniwersytetu prowadzi kompanję przeciwko ostatniej premjerze.

Dziś w godzinach porannych ponownie zjawiła sie delegacja tej młodzieży w dyrekcji teatrów, gdzie została przyjęta przez dyrektora teatru miejskiego i zażądała wycofania sztuki Wandurskiego „Śmierć na gruszy" z repertuaru, jako „antypaństwowej" i według ich mniemania niepatrjotycznej.

Dyrektor odmówił ich żądaniu. Akademicy zagrozili, że „kulturalne" napomnienia będą miały swój koniec (!?) i opuścili gmach teatru.

Dziś endeccy studenci urządzili na galerji awanturę w czasie przedstawienia, krzycząc przeraźliwie i tupiąc nogami. Demonstranci jednak zostali zgromieni przez publiczność zgromadzoną w teatrze, a policja usunęła krzykliwych gości siłą z gmachu teatru.

(Sztuka Wandurskiego, jednego z młodych literatów łódzkich, poświęcających się teatrologji — jest utworem, usiłującym wprowadzić nowe prądy w dramacie. Naogół sztuka przez krytykę przyjętą została przychylnie, część jednak prasy używa jej za pretekst do urządzania przesilenia teatralnego, zjawiska notorycznego co jakiś czas w Krakowie.

Wychowanie fizyczne maleńkich dzieci jest warunkiem otrzymania tęgich pracowników i tęgich obywateli.

Woda, mydło i gąbka

w ciągu kilkunastu lat podniosą bardziej wydajność pracy w Polsce, niż morały poczciwych staruszków.

—o—

— Ażeby dużo pracować, i to pracować intensywnie — mówił do nas przed kilku dniami polak, który szereg lat spędził w Ameryce Północnej i w Ameryce Południowej — **trzeba przedewszystkiem być zdrowym.** Takie twierdzenie wygląda na banalną prawdę. A przecież o tej **banalnej prawdzie zapominały całe pokolenia ludzi w Polsce** i jeszcze dzisiaj o niej nie pamiętają. Wystarczy porównać wychowanie fizyczne dzieci amerykańskich z wychowaniem fizycznem dzieci polskich, ażeby **uprzytomnić sobie olbrzymią różnicę w intensywności pracy pomiędzy amerykanami i polakami.**

— Czy panu są znane reformy hygieniczne, zaprowadzone w naszych szkołach początkowych? — brzmiało nasze pytanie pod adresem rodaka.

— Znam i jestem rad, że je wprowadzono. Ale niestety **wieś polska i małe miasteczka polskie niezbyt skrupulatnie spełniają przepisy hygjeniczne szkolne.** Sama zaś przyroda nie zdoła naprawić szkód i strat na zdrowiu, będących następstwem wadliwego wychowania fizycznego. Jest faktem, że już na ćwierć wieku przed wojną **zwyrodnienie fizyczne naszego ludu robiło znaczne postępy.** To zwyrodnienie fizyczne zostało jeszcze pogłębione wojną i wszystkiemi jej następstwami. W takich warunkach nie może być mowy o intensywnej pracy.

— Zdaniem pańskiem więc należy zaprzestać nawoływań o potrzebie pracowitości, lecz **poprostu zabrać się na wielką skalę do zreformowania naszego całego wychowania fizycznego młodych pokoleń?**

— W samej rzeczy. Jeżeli będziemy **posługiwali się zimną wodą, ciepłą wodą, mydłem, gąbką i szczotkami w tej mierze, jak posługują się masy ludu amerykańskiego, to wówczas będziemy mieli i energję i wolę i siłę do pracy. Moralizowanie w tym wypadku jest daleko mniej skuteczne, aniżeli woda i mydło.** Może to brzmi przykro, lecz jest całkowitą prawdą. Pracowitość naszego ludu zależy przedewszystkiem od naszych matek. Jeżeli będą one wietrzyły należycie pokój, w którym dziecko śpi, jeżeli nie zaniedbają codziennie dziecka parokrotnie umyć, jeżeli nauczą je nie bać się zimnej wody, **w takim razie za kilkanaście lat wydajność pracy w Polsce wzrośnie automatycznie.**

Moim zdaniem rząd powinien wysłać kilkunastu, albo może i więcej lekarzy-hygjenistów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, by mogli tam wykształcić się na organizatorów wychowania fizycznego dzieci na wielką skalę.— **Będzie to pieniądz, który przyniesie olbrzymie odsetki.** Rozumiem doskonale, że państwo polskie ma wiele potrzeb palących, które równocześnie domagają się załatwienia. Najtrwalsze jednak, a więc najkorzystniejsze są reformy od podstaw. **Wychowanie fizyczne maleńkich dzieci jest warunkiem otrzymania tęgich pracowników i tęgich obywateli.** Cała atmosfera społeczeństwa polskiego zmieni się **z chwilą, gdy będziemy mieli setki tysięcy zdrowych mężczyzn i zdrowych kobiet**

Bierzmy przykład z Czech!

Jak Praga walczy z kryzysem mieszkaniowym.

—:o:—

Za parę lat głód mieszkaniowy w Czechosłowacji zniknie.

Między wszystkimi kryzysami, jakie okres powojenny zwalił na barki przemęczonej Europy, **kryzys mieszkaniowy jest najbardziej dotkliwym,** tembardziej, iż proces usuwania go należy do rzeczy przewlekłych. Utarło się mniemanie szczególnie u nas, że zaradzenie brakowi mieszkań nie jest zależnem od energji i przedsiębiorczości społeczeństwa i że tylko sprzyjające konjunktury gospodarcze mogą popchnąć sprawę naprzód.

Bezwątpienia, w twierdzeniu tym jest spora doza słuszności, lecz przykłady, jakie nam codzień przynosi życie, aż nadto pouczają, że energja społeczeństwa i zaradczość czynników miarodajnych przezwyciężają wszelkie trudności, dając bardzo poważne wyniki w walce ze złem, trapiącem niezamożną przeważnie ludność wielkich miast.

Niestety... dzieje się to nie u nas. Kryzys mieszkaniowy, jaki **trapił Pragę czeską,** zda się w niedługim już czasie będzie należał do przeszłości właśnie dzięki tylko energji i przedsiębiorczości miejskich instytucji samorządowych.

Na wiosnę zbliżającego się r. praska kasa pożyczkowo-oszczędnościowa przystępuje do budowy na peryferjach miasta tysiąca domów mieszkalnych, składających się każdy: z pokoju, kuchni, łazienki i t. d. na parterze i z dwóch pokojów na piętrze.

Każdy dom posiadać **będzie ogródek o przestrzeni stu metrów kwadratowych.** Koszt zbudowania takiego jednego domu obliczono na **trzydzieści tysięcy koron czeskich,** przyczem przewidziane jest, że zamieszkiwać tam będą ludzie, nierozporządzający taką kwotą.

Aby umożliwić takim właśnie „goljantom" nabycie domu, wspomniana kasa pożycza połowę sumy kosztu budowy t. j. **piętnaście tysięcy koron na lat dziesięć z 6 proc. rocznie, zabezpieczając pożyczkę na hipotece domu,** pozostałą zaś część pod zastaw polisy asekuracyjnej, gdyż każdy przyszły właściciel domu musi się ubezpieczyć na życie na sumę nie mniejszą od piętnastu tysięcy koron.

Jak zostało wyliczone, miesięczna kwota spłat, obejmująca amortyzację pożyczki wraz z oprocentowaniem i składkami asekuracyjnemi, wynosić będzie 250 koron, co jest sumą zupełnie nieznaczną, jeśli się weźmie pod uwagę, że miesięczny czynsz za licho umeblowany pokój w śródmieściu Pragi wynosi **od 200 do 250 koron, zaś na peryferjach miasta 150 koron.**

Po zamortyzowaniu pożyczki, co zbiegnie się z chwilą całkowitego wykupienia polisy ubezpieczeniowej, mieszkańcy domu staną się prawnymi ich właścicielami. Należy zaznaczyć, że z sumy 30 tys. koron, t. j. całkowitego kosztu budowy domu pewna część zyżyta zostanie na zaprowadzenie w nowopowstałej dzielnicy kanalizacji, wodociągów, elektryczności i na przeprowadzenie linji tramwajowej.

Inicjatywa kasy wzbudziła łatwo zrozumiałe zainteresowanie wśród rzeszy bezdomnych, zaś cały szereg miast czeskich zamierza pójść śladem Pragi, modyfikując w ten lub inny sposób, zależnie od warunków lokalnych plan finansowania przedsięwzięcia.

Dzienniki czeskie z triumfem głoszą, że za lat parę kryzys mieszkaniowy na ziemiach republiki Czecho-słowackiej zniknie bezpowrotnie, co wpłynie nader dodatnio na wydajność pracy całego szeregu pracowników fizycznych i umysłowych oraz zwiększy wybitnie wartość majątku narodowego.

A u nas?

U nas wciąż się wyczekuje na nadejście **„sprzyjających" konjunktur...,** tymczasem zaś przerażająco wielka część społeczeństwa dusi się w ciasnocie, wegetując w warunkach urągających najelementarniejszym zasadom hygjeny.

Co najwyżej stworzy się gdzieś... jakiś komitet, który tylko gada... gada i gada.

—:o:—

Jak wielcy mówcy przygotowują się do wygłaszania przemówień.

Obserwacje angielskiego ministra spraw zagranicznych Austena Chamberlaine'a.

Angielski mąż stanu Austen Chamberlain zamieścił w londyńskim „Empire Review" artykuł na temat: „Jak wielcy mówcy przygotowują się do wygłaszania przemówień?"

Pan Chamberlain korzysta tu z obserwacji dokonanych wśród swego otoczenia, ani słowem jednak nie wspomina o sobie i swojej własnej tajemnicy przygotowywania się do wystąpień publicznych. Mówi natomiast o wielkich mówcach i mężach stanu.

Wspomina naprzykład o **Gladstonie,** którego sekretarzem osobistym był Hamilton. Niejednokrotnie widział on swego szefa tuż przed wygłoszeniem wielkiej mowy o polityce zagranicznej i on to właśnie stwierdza, że **Gladstone nie sporządzał sobie nigdy pisemnego konceptu swej mowy.** Leżał on tylko na sofie i zagłębiał się myślą po same uszy w przedmiot, o którym miał mówić. Był to zatem wyimaginowany koncept mowy. A jak jego sekretarz zaznacza, biada by to temu, ktoby mu w takim momencie przeszkodził.

Do wielkich mówców należał także ojciec Chamberlaina, a o jego przygotowaniach do wygłaszania przemówień wyraziła swą opinję służąca u niego pokojówka. „Nie idzie o to — powiedziała — co on mówi, ale **jak on wygląda wówczas, gdy mówi.** Dlatego też nigdy nie zakłócała ona spokoju swemu chlebodawcy, gdy przygotowywał się do wystąpienia parlamentarnego.

Zarówno lord Salisbury jak i Bonar Law korzystali przy swych przemówieniach **z bardzo nielicznych notatek.** Jeden z wybitnych mówców parlamentarnych w następujący sposób wyjaśnia tajemnicę swoich sukcesów oratorskich.

— Mam bardzo mądrego sekretarza. Zamykam go w jednym pokoju, a sam zamykam się w drugim i **każdy z nas pisze na swój sposób mowę. Potem porównuje my obie mowy i wybieram z obu prac tę która jest lepsza.**

Wobec tego niewiadomo, czy poszczególne olśniewające zwroty owego mówcy są jego własnością, czy też własnością jego sekretarza. Tajemnicy tej pan Chamberlain nie wyjaśnia.

O Balfourze Chamberlain mówi: „Nie trzyma się on niewolniczo swoich notatek i nigdy nie krępuje się niemi w swoich przemówieniach, ale notatki zawsze jednak robi". Chamberlain wspomina również w swym artykule o wskazówce jaką otrzymał od swego ojca: „Nie zadawaj sobie tyle trudu z opracowaniem przemówień, jak ja to czyniłem. Nie chcę przez to powiedzieć, że mowy twoje nie będą przez to lepsze, ale teraz gdy tak wiele się mówi, nie wiele zwraca się uwagi na to, co się mówi..."



Poseł Schicle, wódz skrajnego skrzydła nacjonalistów niemieckich.

Anegdoty o Krasinie.

Co opowiadają sobie paryżanie o ambasadorze sowieckim we Francji.

Na temat ambasadora republiki sowieckiej we Francji, tow. Krasina, chochliki paryskie szepcą sobie różne, frasobliwe i niefrasobliwe anegdoty.

A więc mówi się, że p. Krasin zadomowił się w Paryżu rozkosznie. Pałac przy ulicy Gronelle podoba mu się, ogród pałacowy zdaje mu się nachwycającym ustroniem, zaś tytuł ambasady napawa go najwyższem zadowoleniem.

Urzędnik jednego z ministerstw zwrócił się telefonicznie do sekretarjatu ambasady sowieckiej, prosząc dla swego ministra o audjencję u towarzysza Krasina. Jakież było jego zdziwienie kiedy usłyszał odpowiedź, że „Jego Ekscelencja jest w tej chwili nieobecny, ale skoro powróci, sam ustali termin adjencji".

Tyle o tow. ambasadorze. Ale paryżanie zwierzają sobie ponadto, że córka ambasadora, panna Krasin, dość ładnie grywa na fortepianie. Pani Krasin mamka, pragnęła nawet skłonić córkę do popisania się wobec gości podczas przyjęcia towarzyskiego u ambasadora. Atoli panienka, jak na prawdziwe dziecię Bolszewji przystało, odmówiła matce stanowczo. „Co za szkoda — tłómaczyła pani Krasin zebranym — ona ma tak szlachetne uderzenie!"

Natomiast p. Wolin, pierwszy sekretarz ambasady, oko i ucho Moskwy, mąż zaufania III międzynarodówki, zachmurza nieco dyplomatyczną, sielankę przy ulicy Grenella. Tow. ambasador przekonał się bardzo szybko, że tow. sekretarz opiekuje się z polecenia Kremlu, każdym jego krokiem. Wyobraźmy sobie, że raz gości w gabinecie ambasadora jeden z dygnitarzy francuskich.Nagle do gabinetu wkracza straszliwy sekretarz i zapytuje chłodno p. Krasina:

— „Jakto, mnie tu niema, a tow. poseł rozmawia?"

Pan Wolin nie lubi wzbudzać śmiechu Na głośnym obiedzie, wydanym przez ambasadę poprostu terroryzował swych sąsiadów i sąsiadki opowiadaniami o pierwszych dniach rewolucji bolszewickiej.

Kiedy przy papierosach jedna z czarujących dam francuskich rozpływała się nad pięknym ogrodem ambasady i zwróciła się do tow. Wolina z zapytaniem, czy po tylu godzinach trwogi odnajduje teraz na tle tego cichego ogrodu spokój i ukojenie, sekretarz zmarszczywszy brwi odrzekł:

„Tam było o wiele piękniej, proszę pani".

REKONSTRUKCJA GABINETU PASICZA.

Wiedeń, 20 stycznia.

Dzienniki tutejsze donoszą z Białogrodu, iż wczoraj podali się do dymisji chorwaccy członkowie rządu Passicza, mianowicie minister handlu dr. Surmin i minister bez teki dr. Trnkowicz.

Asekuracja.



— Mój mężu, zwróć uwagę Morycowi, żeby nie opowiadał naszej Salci takich anegdotek. Wczoraj dziewczyna mało się nie spaliła ze wstydu.

— Ja mu powiem. Niech tego nie robi, bo za takie spalenie żadne towarzystwo asekuracji nie płaci.

Feldstein w otoczeniu złych duchów.

„Telefonowałem, ale o trumnie, nekrologu, wieńcach i depeszy nie mam pojęcia" — zeznaje p. Malinowski.

Warszawa, 20 stycznia

Snop światła w beznadziejną ciemnicę rzuciły wczorajsze zeznania p. Kazimierza Malikowskiego, który natychmiast po przyjeździe z Poznania, pośpieszył złożyć szereg ważnych zeznań.

Jak wiadomo, p. Feldsztein, prześladowany od 1913 roku przez grupę tajemniczych osobistości, oskarżył p. Malikowskiego o autorstwo djalogów telefonicznych, co potwierdził częściowo pan Wirnik, przyłapany na gorącym uczynku wywoływania numeru 239-24.

Kierownik 4-go rejonu urzędu śledczego p. Podgórski poddał p. Malikowskiego przesłuchaniu.

— Czy pan zna p. Pinkusa Feldszteina? — zapytał komisarz.

Pan Malikowski odpowiedział szczerze:

— Znam go tylko z rozmów telefonicznych.

— A więc pan przyznaje się do telefonowania?

— Tak jest, nie mogę temu zaprzeczyć.

— W jakim celu prowadził pan te rozmowy?

— Właściwie, bez żadnego celu. Stało się to zupełnie przypadkowo. Pewnego razu znalazłem w dzienniku ogłoszenie tej treści:

„Wyjeżdżając do Rosji, przyjmuję zlecenia handlowe i prywatne. Daję gwarancję. Zgłoszenia telefoniczne nr. 239-24".

Ponieważ pragnąłem przesłać przyjacielowi zamieszkałemu w Moskwie 40 dolarów, zadzwoniłem niezwłocznie pod wskazany numer. Na zapytanie o termin wyjazdu, zostałem obsypany stekiem wyzwisk, wypowiedzianych tonem tak zabawnym, iż nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Po tej przygodzie, kilkakrotnie ponawiałem konwersację z p. Feldszteinem, co zawsze sprawiało mi uciechę i kojąco działało na nerwy.

— Kiedy telefonował pan po raz pierwszy?

— W roku 1919.

— Jednak pan Feldsztein uskarża się na prześladowanie od 1913 roku.

— To dowodzi, że nie ja jestem właściwym prześladowcą, a tylko przypadkowo poczułem zamiłowanie do djalogów z p. Feldszteinem.

— Więc o owej trumnie, wieńcach, nekrologu i t. d. nic się od pana nie dowiem?

— Niestety, nie mam o tem pojęcia.

— Czy p. Malikowska przyjmowała udział w żartach?

— Broń Boże, nigdy jej nie wspominałem.

— A więc p. Wirnik?

— Nie otrzymał ode mnie żadnych zleceń dotyczących p. Feldszteina. Być może, iż słyszał jak zabawiałem się konwersacją i poszedł w moje ślady.

×

Zeznania p. Malikowskiego są zaledwie nikłym promykiem w tajemniczej aferze, która coraz większą wznieca sensację.

Kto dawał ogłoszenia, kto inscenizował ponure obrzędy pogrzebowe, kto wysłał depeszę z Paryża — oto pytania, nad którymi łamie sobie głowę policja.

:o:

120.000 złotych kary za oszustwo podatkowe

musi zapłacić firma Lezer i S-ka w Poznaniu.

Poznań, 20 stycznia.

Ciągnąca się od szeregu miesięcy sprawa defraudacji podatkowych popełnionych przez firmę Lezer i S-ka hurtowni bławatów w Poznaniu, zakończyła się wyrokiem sądowym uznającym winę wspomnianej firmy. Firma ta była oskarżona o nadużycia podatkowe popełnione w ten sposób, że prowadziła **podwójne księgi handlowe**, mianowicie **jedne dla własnego użytku, a drugie dla użytku władz skarbowych**, względnie podatkowych.

Przesłuchana w czasie rozprawy książkowa firmy zeznała pod przysięgą **że szef polecił jej notować w księdze przeznaczonej dla użytku władz jedną trzecią lub jedną czwartą część wpływów. W ten sposób firma ta zataiła 12 tysięcy złotych obrotu.**

Sąd skazał firmę na sumę dziesięciokrotną, to jest **120 tysięcy złotych** oraz szefa firmy na miesiąc aresztu.

:o:

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

POŻAR W KOSZARACH.

Nocy ubiegłej o godzinie 2-ej wybuchł pożar w koszarach przy ulicy Konstantynowskiej nr. 81 i od mocno napalonego pieca zapaliła się podłoga, a następnie sufit. Do akcji ratunkowej zawezwano I i II oddziały straży ogniowej, które ogień umiejscowiły.

Straty spowodowane przez ogień i wodę narazie nie dadzą się określić.

PRZEZ NIEOSTROŻNOŚĆ.

Na ulicy Lipowej nr. 70, szewc, 55-letni Franciszek Kolasiński uderzył się przez nieostrożność, wskutek czego uległ zwichnięcia stawu międzydalangowego i palca prawej ręki.

60-letni dozorca Wawrzyniec Grobelkiewicz przy zamknięciu bramy domu nr. 44 przy ul. Pańskiej okaleczył sobie rękę

Poszkodowanym udzielono pomocy na stacji pogotowia.

60-letni handlarz owocami, Moszek Frymel, spadł przez własną nieostrożność z woza w Brzezinach i uległ potłuczeniu twarzy i czoła. Poszkodowany przybył na stację pogotowia, gdzie udzielono mu pomocy.

Łodzianie pod presją pecha...

:o:

50 dolarów za uśmiech pięknej warszawianki.

Nieznany romans I. L-ona, którego akcja rozegrała się w Warszawie.

Wstęp, traktujący o pechu Łodzi.

Coraz częściej poczyna utrwalać się wśród łodzian przekonanie, że Łódź została dotknięta w ostatnich czasach jakimś pechem, który ją uparcie prześladuje.

Wszystko więc, co ma na sobie stempel „made in Lodz" narażone jest na niepowodzenie, na pech, a nawet na nieszczęście.

Życie przynosi nam tyle wypadków, stwierdzających powyższą tezę o pechu Łodzi, iż trudno rzeczywiście nie uwierzyć w nią.

To też coraz częściej słyszy się zdanie, że przygnębienie Łodzi, jej apatja i nuda ma swoje źródło w tym przeświadczeniu o złym losie, prześladującym wytrwale i konsekwentnie to dawniej najszczęśliwsze miasto w Polsce.

Kryzys przeżywają wszak również i inne miasta w Polsce, a żadne jednak nie jest trapione przez taki bezbrzeżny smutek i rozpacz.

W najnędzniejszej dziurze prowincjonalnej więcej się wydaje teraz na zabawy pieniędzy, niż w Łodzi, gdzie każda maskarada, każdy koncert, każde widowisko jest z góry skazane na „klapę".

Pech, pech, istny pech!

I nietylko na grucie łódzkim prześladuje łodzianina ten okrutny pech. — W Zgierzu, Wiedniu, czy w Moskwie ściga łodzianina pech, płatając mu okropne i niebezpieczne czasem figle.

Wstęp do historji pechowego łodzianina.

Komiwojażer p. I. L-on jest łodzianinem z krwi i kości, o tyle może szczęśliwszym od jego bratnich współmieszkańców, iż z racji swego zawodu zmuszony był do częstego opuszczania Łodzi.

Wszyscy wszak wiedzą, na czem polega żmudny i niezbyt opłacalny w dzisiejszych czasach zawód komiwojażera.

Ciągłe podróże, rozjazdy, wyjazdy, obijanie się po pociągach, dorożkach, samochodach w Wilnie, na kresach, w Poznaniu, w Warszawie.

Nieraz należy dotrzeć do najbardziej ciasnych, zakurzonych kątów kraju, by zarobić coś nie coś pieniędzy na utrzymanie.

Szczególnie ciężki jest zawód komiwojażera w czasach dzisiejszych stagnacji w każdej gałęzi handlu.

I mimo, że komiwojażer p. I. L-on niezbyt długo siedział w Łodzi, mimo, że większą część swego życia spędza na kolejach, a więc na terenie eksterytorjalnym, pech jednak ,będący udziałem każdego łodzianina, prześladował go zawzięcie.

Widocznie p. I. L-on, łodzianin z krwi i kości nie wiedział nic o tem pechu, prześladującym jego rodzinne miasto, lub nie brał go zbyt na serjo, albowiem w przeciwnym razie nie uczyniłby tego, co uczynił, czego uczynić (jedynie ze względu na powyższy pech) nie powinien był.

Boć rzeczywiście: trudno uwierzyć w to, by zły los uwziął się „akurat" na miasto najgrzeczniejsze, najsolidniejsze i... najmilsze ze wszystkich miast na globie ziemskim.

Pech właściwy.

Komiwojażer p. I. L-on, łodzianin jako się już rzekło, z krwi i kości pojechał przed paru dniami w sprawach interesownych do Warszawy.

Trudno jest zrobić dziś w Łodzi jakiś interes — to fakt niezbity, więc łodzianie, którzy bez interesu żyć nie mogą, jadą to tu, to tam, byle tylko coś zarobić, byle tylko nie zjeść ostatnich resztek „kapitału".

Pojechał więc do Warszawy.

W sobotę wieczorem wyszedł p. I. L. na miasto.

Poco? W jakim celu?

Tego nikomu opowiadać nie będzie, gdyż każdy interes ma swe tajemnice, których wyjawiać nie należy osobom postronnym.

A zresztą — wszystko jedno.

Dość, że na ulicy Chmielnej zaszła p. L. drogę jakaś anielskiej urody blondynka.

Powłoczyste, długie spojrzenie aksamitnych oczu, zapach perfum, krągłe biodra — wszystko to podziałało piorunująco na komiwojażera.

A gdy usłyszał wielce kuszące i ledwo dosłyszalnym szeptem wypowiedziane zdanie:

— Czy pójdzie pan do mnie?...

Wtedy p. L. kopnąwszy swój zdrowy rozsądek, powiedział zdecydowanie:

— Tak!... i...

I poszedł...

Nie będziemy przez dziurkę od klucza zaglądać do zacisznego mieszkanka owej uroczej blondynki.

Spokój należy się ludziom tym, którzy gorąco go pragną.

A p. I. L. pragnął spokoju.

Miał jednak go tylko przez chwilę krótszą jak rozkosz.

Albowiem po opuszczeniu mieszkanka gościnnej i miłej blondynki, gdy sięgnął po portfel, skonstatował z niemałem przerażeniem, że zginęło mu zeń w tajemniczy sposób 50 dolarów.

P. I. L. zamierzał pobiec z powrotem do mieszkania owej zdradliwej warszawianki, ale, niestety... zapomniał numeru domu...

Nie wiedząc, co czynić, a pałając chęcią zemsty udał się do komisarjatu policji, gdzie o wszystkiem spisano odpowiedni protokuł.

Czy owe 50 dolarów znajdą się?...

Wątpić należy, bo pech jest zwierzęciem natarczywym i dokuczliwym, jak komar....

—lig

:o:

Zawzięte kobiety - literatki.

Od kilku lat procesują się o autorstwo wiersza.

Warszawa, 20 stycznia

Obecnie zakończyła się głośna rozprawa między literatkami p. W. Dmowską a p. Grunertówną.

Jak wiadomo, p. Dmowska posądziła p. G. o kradzież papierów i rękopisów jej wierszy, a na dowód tego czynu podawała, że jest autorką czterowierszu który znajdował się między skradzionymi rękopisami, a który p. G. zamieściła w liście do p. Wójtowicza.

P. G. wytoczyła przeciw p. Dmowskiej skargę o oszczerstwo. Przy pierwszej rozprawie powołany w charakterze eksperta p. J. Lorentowicz, prezes Zw. literatów i dziennikarzy, zaopinjował, że talent poetycki p. D. przewyższa zdolności poetyckie p. G. i że autorką spornego czterowiersza jest p. D. Sąd wydał wyrok uniewinniający.

W sądzie apelacyjnym powołani w charakterze biegłych p.K. Makuszyński i p. L. Belmont nie byli zgodni w orzeczeniu. P. Makuszyński zaopinjował, że ustalenie własności wiersza jest rzeczą niezmiernie trudną, jednak osobiście uważa, że czterowiersz jest własnością p. Dmowskiej. P L. Belmont zaś autorstwo czterowiersza przyznawał p. G.

Sąd skazał p. Dmowską na dwa tygodnie aresztu.

Od wyniku tego p. D. wniosła apelację do Sądu najwyższego, który zwrócił sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi odwoławczemu, który skazał p. Dmowską na tydzień aresztu, umarzając karę na zasadzie ustawy z 26 lipca 1923 o amnestji.

PCHNIĘCIE PRZEZ KONIA.

Na ulicy I maja nr. 60 syn praczki, 13-letni Henryk Rajski, pchnięty przez konia upadł, otrzymawszy 2 rany tłuczone w okolicy prawego uda. Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy.

„Matołki, złodzieje, idjoci, osły!"

Oto jakiemi epitetami obrzuca się rzekomo robotnicza „prasa" łódzka.

Wychodzi w Łodzi chudziutki tygodniczek, organ tutejszej NPR. pod nazwą „Praca". Gdyby zastosować do niej znane przysłowie: „Praca wzbogaca", to chyba w tym znaczeniu, iż **wzbogaca słownik najordynarniejszych wyrażeń, jakie zna gwara bałuckich łobuzów.**

Bierzemy ostatni numer tego pisma i ogarnia nas przykre zdziwienie, iż wyrażenia podobne wogóle ukazać się mogą w polskim druku, tymbardziej zaś w piśmie rzekomo klasy pracującej, która do zabagnionych, cuchnących stosunków pragnie wprowadzić jakąś nową etykę, nową sprawiedliwość. Rozumiemy bardzo dobrze nawet specyficzną ostrość polemiki NPR. z PPS., nie było natomiast dotychczas ani jednego przykładu, aby w polemikach używano tak prostackich, rynsztokowych argumentów, **wylewano takie kłuby pomyj na głowę przeciwnika** jak w enpeerowskiej „Pracy".

Nie chcąc być gołosłownemi, pozwolimy sobie na kilka cytat, gwoli tym dokładniejszego zadokumentowania niesłychanej orgji wymysłów enpeerowskich. Tak więc, w ostatnim numerze „Pracy" znajdujemy artykuł p. t. „Słynny strzelec z Ka-ka-du wyje". W artykule tym znajdujemy pod adresem jednego z wyższych urzędników magistrackich, który przez sąd został wyraźnie zwolniony z zarzutów „strzeleckich", tego rodzaju epitety, jak „żydowinek" „PPS. winna mu dać koronę z oślemi uszami".

Słowa radnego Rapalskiego określane są, jako „skrzek starej piekarskiej bajty" O dr. Wajsbergu mówi „Praca":

„My ze swej strony zyczymy mu dalszego kształcenia się w tym kierunku i będziemy radzi, kiedy osiągnie wszechstronną wiedzę kanciarzy i łobuzów, co niezawodnie przyczyni się do uzyskania drugiego „doktoratu" i nostrifikacji".

***

Zdaje się, że organ PPS. „Łodzianin" nie pozostaje dłużnym „Pracy". Jeśli wierzyć tej ostatniej „Łodzianin" nazywa enpeerowców matołkami, psiemi szczeniętami, złodziejami, idjotami, osłami, baranami, głupimi i kabzanami.

Definicje, zaiste, budujące... I pomyśleć, iż ludzie, którzy wypisują na siebie anonimowo podobnie horendalne rzeczy, spotykają się codziennie na gruncie swych obowiązków zawodowych, ściskają sobie dłonie, a może prawią nawet słodkie słówka... A w chwilę później chwytają za pióra, by rzucić na siebie trującą śliną ohydnych wyzwisk, poniewierać przeciwnika i zmieszać go z błotem...

Naczelnikiem wydziału podatkowego magistratu jest np: p. dr. Wajsberg. Wiceprezydentem miasta jest p. inż. Wojewódzki. Pan doktor i pan inżynier witają się zapewne codziennie bardzo grzecznie i uważają się za ludzi towarzysko i intelektualnie równorzędnych. Ale p. Wojewódzki, prócz tego, iż jest wiceprezydentem miasta i kandydatem na prezydenta, gdy p. Cynarski przejdzie do notarjatu, jest przywódcą tutejszej organizacji NPR. i dlatego — rzecz oczywista — ma wielki wpływ na partyjną prasę.

I oto p. Weisberg, wysoki urzędnik swego wyższego jeszcze zwierzchnika, nagle wyczytuje w enpeerowskiej „Pracy" następujące zdanie:

— Stupnicko, choć był to notoryczny pijak i awanturnik, ale **gdzie mu tam do Wajsberga.** Wyrazy te świadczą o kulturze przywódcy PPS. na bruku łódzkim. Jeżeli wódz jest taki, to czego można się spodziewać od armji członków PPS, których karmi się tylko zgnilizną i nienawiścią. Wobec takich argumentów, użytych przez żyda Wajsberga w polemice, my nie jesteśmy w stanie się na coś podobnego zdobyć, bo nie mamy tak wysoce kulturalnego i wykształconego „doktora", któryby posiadał taki bogaty słownik łobuzerskich wyrazów".

Ależ posiadacie, posiadacie, panowie z NPR!

Naprzykład: „Na to trzeba być „doktorem" Weisbergiem z PPS, by coś **podobnego pleść świadomie i podle".**

Albo: „Na łobuzerskie wyzwiska Wajsberga odpowiadać w przyszłości nie będziemy, **bo by nam to ubliżało, że z byle kim polemizujemy".**

***

„Praca" nie opuści, naturalnie okazji, by ni stąd ni zowąd nie przyprzeć gdzieś „Expressu". Nie umiemy wprawdzie pisać stylem ‚Pracy', wystarczy nam wszek że tyle swobody wyrażenia, iż z PPS mamy akurat tyle wspólnego, co z „Pracą", z P.P.S., albo z ... brakiem wychowania, czy dziennikarskiej etyki, o którą tak strasznie trudno w organie N.P.R.

Pomyśleć tylko, iż taką cuchnącą, zgniłą strawą duchową chce „Praca" karmić rzesze robotnicze Łodzi! Aż nadto wyraźnie styl ten przypomina psychikę dawnych walk bratobójczych w Łodzi, bo od karczemnego wymysłu aż do karczemnego noża tylko krok jeden...

***

Chodzi nam jeszcze o osobę. Któż to wypisuje tego rodzaju szkaradzieństwa? Podpisane są one pseudonimem „Kup-Mors".

„Nomen-omen". Mors — czyli pies morski...

Zwyczaj dziennikarski nie pozwala nam ujawniać cudzych pseudonimów, natomiast musimy zwrócić uwagę, iż zwyczaj może tylko obowiązywać do pewnych granic. Jeśli łobuzerski, bałucki ton „Pracy" nie zostanie natychmiast doprowadzony do znośnego stanu, będziem z przykrością zmuszeni ogłosić fotografję rękopisu „Kap Morsa" z której wyniknie, kto zacz ukrywa się pod psim pseudonimem. A wtedy może Łódź ze zdumieniem dowie się, kto potrafi z powodzeniem uczyć wymysłów łobuzerję łódzką, a kto zamiast tego zajmuje poważne społeczne stanowisko.

Zb. Kar.

Konkurs piękności 50-letnich dam.

W Ameryce ogłoszono konkurs piękności dla pań, liczących conajmniej 50 lat. Pesymiści mówili:

— Nikt nie weźmie udziału w tym szczególnym turnieju... Piękna kobieta nie przyzna się nigdy publicznie, że ma 50 lat, a brzydka tembardziej...

A jednak... a jednak konkurentki były bardzo liczne. Nagrodzone piękności ujrzały swe podobizny na łamach licznych dzienników. O ile można sądzić z tych podobizn, być może nieco retuszowanych, to amerykanki umieją z uśmiechem dźwignąć pół wieku swego życia. Zresztą dzisiaj, mając lat 50, nie jest się jeszcze starym. Dzięki postępom metody Woronowa, nie jest rzeczą wykluczoną, że nasza pierwsza młodość trwać będzie do lat 50. W każdym razie ten triumf 50-letnich amerykanek nie składających jeszcze broni wobec swych młodszych konkurentek, jest jednym z największych zwycięstw kobiety nowoczesnej. Należy kobiecie nowoczesnej życzyć aby jak najdłużej umiała się podobać płci... z przeciwka.

—:o:—

Kurze oczy nie znoszą reflektorów.

Jak wielki wpływ wywiera człowiek i jego cywilizacja na resztę życia na ziemi, widzimy, czytając osobliwą historję zwierzęcą w dzienniku amerykańskim „International News Service". Hodowca kur z Rode Island, Cyrus Mac Glum, zauważył pewnego dnia, że jego trzysta kur nie widzi pożywienia, które im sypie; zamiast jeść, biegają po całym podwórzu, szukając ziaren. Okazało się, że wszystkie kury były ślepe; zostały one oślepione reflektorami niezliczonych aut, które przejeżdżały bez przerwy przez sąsiednią drogę; lustrowe refleksy słoneczne i nocne reflektory wywarły morderczy wpływ na kurze oczy.



Gdy mężczyzna zabiera się do damskiej garderoby.

MOTTO: Kto nie chce siedzieć w kozie, niech nie kradnie.

Wczoraj wieczorem, gdy wyszedłem z domu na ulicę, zdawało mi się, że spaceruję nad brzegiem Tamizy, otulony gęstą siatką mgły londyńskiej.

Na odległość pięciu kroków nie można było rozpoznać nawet cienia ludzkiego, postacie wyrastały z ziemi nagle i niespodziewanie, po chwili zapadały znowu pod ziemię, ginąc w mroku nocy.

Zastanawiając się nad zmiennością aury łódzkiej, pomyślałem sobie w pewnej chwili, czy mgłę na ulicach Łodzi nie sprowadzili umyślnie z Anglji zawodowi złodzieje, którzy pod osłoną ciemnej, wilgotnej nocy mogliby przeprowadzić kilka niezłych tranzakcji.

Po nich można się wszystkiego spodziewać, nawet takiego nonsensu.

Bo czyż nie jest nonsensem kradzież batystowej sukni w porze zimowej.

Antonina K. służąca u państwa P. cieszyła się ogólnym zaufaniem.

Nie miała w Łodzi rodziców ani znajomych ani nawet narzeczonego żołnierza lub strażaka, nie wychodziła wieczorami na spacer ani nawet w niedziele nie korzystała z przysługującego jej prawa rozkoszowania się świeżem powietrzem.

Pani P., wychodząc z mieszkania, nigdy nie zamykała szafy ani garderoby uważając, że Antosia strzeże jej majątku jak oka w głowie.

Antosia pilnowała rzeczy swego państwa, owszem, ale dla siebie...

Pewnego zimowego wieczoru państwo P. udali się do teatru.

Była godzina siódma wieczorem.

Przed wyjściem przypomnieli Antosi, by nie otwierała nikomu drzwi, gdyż dziś o złodzieja nie trudno.

Antosia przyrzekła solennie nie wpuszczać nikogo do mieszkania.

Państwo wyszli.

Antosia w kuchni zeszywała sobie bluzkę.

Ktoś zadzwonił.

Otworzyła.

Elegancki pan w futrze, w rękawiczkach z parasolem w ręku.

— Państwo P. poszli do teatru, prawda? — spytał poufale nieznajomy — Wiem o tem, właśnie kazali mi tu przyjść, w bardzo ważnej sprawie i uprzedzili mnie, abym zaczekał...

— A pani mi nic nie mówiła... — dziwiła się służąca.

— Nie szkodzi... Pani pewno zapomniała...

— A możeby pan później przyszedł?

— Głupstwo... Państwo zaraz mają wrócić... Wolałbym zaczekać...

Służąca widząc, iż ma do czynienia z tak eleganckim panem, wpuściła go do pokoju, ciągle jednak podsłuchiwała, co on robi.

W pewnej chwili zdawało się jej, że skrzypnęła szafa.

Zbladła ze strachu.

Gdy weszła do pokoju pan stał zmieszany na środku pokoju i rzekł do służącej:

Widzę, że się nie doczekam, wolę więc przyjść innym razem i szybko wyszedł z mieszkania.

Antosia zaalarmowała stróża, który zatrzymał nieznajomego i odprowadził go do komisarjatu.

W czasie rewizji znaleziono przy nim dwie suknie jedwabne pani P.

Pan J. K. został skazany za kradzież na miesiąc aresztu.

Juris.



Gen. Gandolfo, komendant faszystowskiej milicji narodowej odbywa rewje na placu Ludowym w Rzymie.

Arsen Lupin № 2.

Artysta-włamywacz, który kpi sobie z policji paryskiej.

—:o:—

Jest on obecnie najpopularniejszym człowiekiem w stolicy świata.

Drugim Arsenem Lupinem nazywa się bardzo słusznie pewien młody paryżanin Wiktor Lerot, który obecnie jest może najpopularniejszą figurą Paryża, jeżeli nie wśród inteligencji to z pewnością w sferze concierge'ów i wszystkich nałagowych czytelników kroniki skandalicznej.

Fotografje jego na pocztówkach można ujrzeć w oknach wystawowych sklepów z papierem i niejedna panienka sni o nim jak o bohaterze.

W kilka miesięcy młody Lerot zrobił bajeczną karjerę. Niedawno jeszcze był podrzędnym urzędnikiem w paryskim banku handlowym, lecz przyszedł do przekonania, że w żadnym razie nie dojdzie do stanowiska dyrektora i latem r. zeszł. obrał sobie inny intratniejszy zawód.

Został rabusiem, a wniósł w swój romantyczny zawód tyle pomysłowości, humoru i sui generis genialności, iż należy mu się tytuł króla włamywaczów. Włamywanie się jest jego specjalnością. Jest to artysta żądny jednocześnie rozgłosów i sławy. Dlatego już swój debiut w tym charakterze zapowiedział on orbi et urbi i ogłasza naprzód swe występy.

Otóż dnia 9 października uwiadomił Lerot telefonicznie redakcję „Excelsiora" że w ciągu najbliższej nocy między 1 a drugą obrabuje willę baronowej Relzieres. Zrazu w redakcji poczytywano tę zapowiedź za żart, lecz zawiadomiono o tem policję, która udała się w nocy do willi baronowej. Ale napróżno. Mimo to rano odkryto, że ktoś się zakradł do willi.

Odtąd Lerot stał się niejako współpracownikiem Excelsior'a i nie tylko wczas dawał znać o swych najbliższych zamierzeniach, ale i wykonywał je.

W listopadzie zdarzyło się, że go aresztowano. widocznie jednak lokal więzienny nie odpowiadał jego obyczajom, gdyż już w dwa tygodnie potem opuścił go „z własnej inicjatywy".

Krótko potem zapowiedział swą wizytę w banku handlowym i w istocie nazajutrz skrytki, t. zw. safes w opancerzonej ubikacji bankowej były puste.

Dystyngowany rabuś pozostawił swą kartę wizytową. Zdaje się, że „zarobione" tym sposobem 5 miljonów franków nie wystarczają mu, bo uwiadomił redakcję „Excelsior'a", iż zamierza jeszcze wykonać 14 grabieży i wymienił nazwiska i adresy swych przyszłych ofiar.

Wobec tego policja jest snać bezsilną, lecz Paryż bawi się doskonale.

—:o:—

Piękna tancerka muzułmańska

nie przyniosła Abdulowi Kadirowi szczęścia.

Od kilku lat nie notowano w Indjach, jak pisze „Times", tak zuchwałego napadu, jak ten, który miał miejsce kilka dni temu w Bombayu, w najbardziej eleganckiej dzielnicy Malabar Hill. Pod wieczór gdy cudna ta miejscowość przepełniona bywa spacerującą publicznością, w jednym z najwspanialszych automobili, używał przejażdżki dygnitarz tamtejszy — bogaty mahometanin Abdul Kadir Bania. Towarzyszyła mu piękna tancerka muzułmańska, oraz oficer angielski Matthews. Nagle automobil został zatrzymany przez drugie auto, z którego wyskoczyło kilku uzbrojonych ludzi. Wyrzucili oni szofera — a na pozostałe w aucie 3 osoby posypał się grad kul. Napastnicy zdołaliby zbiec, gdyby nie pomoc kilku oficerów, którzy nadbiegli na odgłos strzałów. Jeden z nich kapitan Laegert, ratując siedzącą w aucie kobietę, został także raniony. Udało mu się, pomimo upływu krwi, przytrzymać aż do nadejścia policji, jednego z uczestników zbrodniczego napadu.

Reszta napastników zbiegła.

Abdul Kadir otrzymał trzy ciężkie rany i umarł tego samego wieczoru. Kobieta odniosła ciężkie poranienie twarzy a towarzyszący obojgu oficer angielski jest niebezpiecznie ranny.

Napad był aktem zemsty. W jednem z ostatnich procesów w Bombay'u stawała jako świadek tancerka, towarzysząca Abdul Kadirowi. Była ona wówczas własnością maharadży z Indoro. Po procesie musiała ratować się ucieczką, gdyż za obciążające maharadżę zeznania, grożono jej zemstą.

Poznawszy w Amritsar Abdul K... ra powróciła do Bomba'u pod jego opiekę, ale nie zdołała ujść przed zemstą.

W schwytanym napastniku poznano jednego z sekretarzy maharadży.

Zakopany w błocie tors.

Szczegóły bestjalskiego morderstwa w Budapeszcie.

Odsłaniają się coraz nowe szczegóły morderstwa dokonanego przez małżonków Lederer na osobie bogatego rzeźnika Kudelka w Budapeszcie, o czem donosiliśmy w ubiegłym tygodniu. Śledztwo naprowadziło na ślad innych jeszcze zbrodni, dokonanych przez tę parę zbrodniarzy.

W 1921 roku zaginął nagle fabrykant fortepianów Reisman — gorący wielbiciel pani Lederer Było to w okresie, gdy małżonkowie Lederer prowadzili niezwykle wystawne życie a Reisman przesiadywał u nich stale. W jakiś czas po zniknięciu Reismana, zwłoki jego zostały odnalezione.

Policja natrafiła początkowo na zakopany w błocie tors, oraz odrąbane ręce i nogi.

Wtedy jednak, mimo usilnych poszukiwań, nie zdołano natrafić na ślad morderców.

Poćwiartowanie ciała Kudelka, a poprzednio Reismana jest bezwzględnie dziełem tej samej ręki. Tak twierdzą stanowczo lekarze policyjni, którzy pamiętają dokładnie wypadek z Reismanem.

Mieszkający pod Ledererami lokator przypomina sobie, jak przez dwie noce słyszał u Ledererów głośne rąbanie i stukanie.

Gdy zapukał do nich, prosząc by się uciszyli nikt mu nie odpowiedział. Sąsiad ten zapewnia, że na drugi dzień rano widział Lederera z walizką, ale przypuszczał, że on gdzieś wyjeżdża.

Lederer jest zupełnie złamany — natomiast żona jego jest zawsze spokojna i uśmiechnięta. Jest to piękna o szlachetnych rysach blondyna. Kto patrząc na nią nie uwierzyłby, że jest to wyrafinowana zbrodniarka. Ona to, jak się okazuje, była główną sprężyną zbrodni. Będąc ze świadomością męża kochanką Reismana, a następnie Kudelka, uplanowała obydwie zbrodnie.

Lederer zeznaje, iż całe jego życie było pasmem męczarni, gdyż ubóstwiał żonę, a nie miał dość pieniędzy, by zaspokoić jej zachcianek.

Podczas ostatniej bytności Kudelka Ledererowa wspypała gościowi do kawy środek nasenny. Gdy Kudelka usnął na kanapie, zawezwała swego męża. Lederer nie miał odwagi zabić przyjaciela

Wówczas wcisnęła mu ona rewolwer w dłoń i przytrzymując rękę zmusiła do strzału. Trupa poćwiartowała sama, gdyż Lederer nie miał siły tego uczynić Sama także zbierała krew do naczyń, a następnie zmyła podłogę. Zabójca przyznał się do zbrodni, żona natomiast utrzymuje, iż mąż jej jest niespełna rozumu i bredzi.

Zaprzecza ona wszystkiemu z lodowatym spokojem.

Budapeszt jest niezwykle poruszony tym strasznym dramatem i bestjalstwem tej kobiety.



Z okazji 50-lecia inauguracji słynnej „Opery" paryskiej w bibliotece teatru została obecnie otwarta wystawa pamiątek teatralnych.

JERZY RZĘCKI. 16



Kryminalny romans kinematograficzny.

Aż wreszcie pewnego słotnego popołudnia październikowego, gdy mrok już szarą płachtą zabłocone ulice Łodzi zaścielać poczynał, rozległy się nagle wołania ulicznych sprzedawców gazet, zwiastujących ukazanie się dodatków nadzwyczajnych pism. Wkrótce już niemal wszystkie ulice rozbrzmiewały ich chłopięcymi głosikami, dźwięczącymi dziś radośniej, niż kiedykowiek...

Albo też istotnie oznajmiały tym razem wieść przeradosną. Odparcie wrogiego najazdu imponującym wysiłkiem całego narodu zostało właśnie w Rydze przez jego przedstawiciela przypieczętowane traktatem pokoju, kładącym kres wojnie. Z westchnieniem ulgi witano tę wiadomość, zwiastującą szybki powrót mężnych obrońców ojczyzny do domów i rodzin.

Maniusia żyła odtąd w nieustannym podnieceniu, licząc dnie i godziny powrotu Zdzisia. Lecz chwila ta miała nastąpić jeszcze nie tak prędko, jakby się zdawać mogło. Demobilizacja odbywała się stopniowo i nie każdy mógł tak odrazu opuścić swój oddział. Zdziś był właśnie stacjonowany w Brześciu nad Bugiem i zupełnie niewiadomo było, kiedy otrzyma zwolnienie. Odpoczywał tu teraz wraz z kolegami po trudach bojowych, gdyż roboty było bardzo mało.

Maniusia, widząc, że się jego nieobecność przedłuża, rwała się do Brześcia, by go odwiedzić, lecz rodzice ani słyszeć o tem nie chcieli. Rozegrała się nawet na tem tle bardzo przykra scena rodzinna, poważniejsza, niż kiedykolwiek. Maniusia uważała swój zamiar za zupełnie naturalny, rodzice zaś wybuchnęli oburzeniem, że taka myśl mogła powstać w głowie Maniusi.

Oczywiście, ani się domyślali o wypadkach ostatniej nocy przed wyjazdem Zdzisia. Byli więc niesłychanie zdumieni, dowiadując się o planie Maniusi.

— Przecież to mój narzeczony — próbowała Maniusia bronić swego stanowiska.

— Przedewszystkiem jeszcze nie — odparł stanowczo ojciec — bo, jak już słyszałaś od nas nieraz, nie przyjmiemy jego oświadczyń, aż nie skończy uniwersytetu i nie wyrobi sobie stanowiska... Jeśli cię naprawdę tak kocha, to sam to powinien rozumieć, a jeśli tego nie rozumie, to znaczy, że jest lekkomyślny i wobec tego nie damy mu ciebie... Jeśli zaś poczeka do tej chwili, to zarazem przekonasz się, że cię prawdziwie kocha, bo da dowód niezłomnej wierności... Zresztą, nie wątpisz chyba, że wyłącznie twoje szczęście mając na widoku, tak, a nie inaczej zapatrujemy się na tę sprawę...

— Właśnie, że zaczynam w to wątpić — rzekła Maniusia ze łzami w oczach nerwowo zaciskając w rękach chusteczkę — i bardzo żałuję, że nie jestem jeszcze pełnoletnia... Na szczęście za parę miesięcy już nią będę...

— Wówczas postąpisz, jak zechcesz —odparł surowo ojciec — lecz wiedz, że gdybyś sprzeciwila się naszej woli, dom nasz zamknie się dla ciebie na zawsze!... Liczymy na to, że usłuchasz głosu doświadczenia i rozsądku...

— Usłucham tylko głosu własnego serca!.... — rzekła twardo Maniusia.

— Narazie wszakże jesteś jeszcze w domu i dlatego musisz być nam posłuszną... Zapomnij więc o twym dziecinnym zamiarze, bo gotów się jeszcze ktoś o tem dowiedzieć... Tegoby tylko brakowało...

— Nawet i to byłoby taką tragedją?

— Nie mniejszą, niż sam wyjazd... Zrozum że, dziecko, że my z matką wiemy doskonale, iż nawet, gdybyś pojechała do Zdzisia, to możnaby ci całkowicie zaufać... Ale czy ty wiesz, coby ludzie pomyśleli? Pomyśleliby coś takiego, czego ty sobie nawet wyobrazić nie możesz pomyśleliby, że ty jesteś jego... kochanką!... Pomyśl tylko, Maniusieńko, co za wstyd! co za hańba!...

To wielkie, to tak przez nią dotychczas czczone słowo usłyszała po raz pierwszy z ust ojca i z jakimś wstrętem, z jakimś obrzydzeniem wypowiedziane... Zakłębiły jej się w głowie wspomnienia owej nocy, gdy, ach, z jaką rozkoszą stała się kochanką Zdzisia, płonąc cała najświętszem z uczuć... I to tak wielkie, tak piękne misterjum zostało teraz przez ojca tak bezlitośnie splugawione... I być kochanką — to wstyd i hańba?...

Wszystkie te wstrząsające myśli w ciągu kilku sekund tak zawirowały w głowie Maniusi, że nie wytrzymała ich naporu i padła na ziemię zemdlona...

(d. c. n.)



Alkoholiczna awantura dorożkarza z dyplomatą.

Sekretarz poselstwa niemieckiego bohaterem burdy ulicznej.

Warszawa, 20 stycznia.

W kołach dyplomatycznych omawiają głośne zajście, którego bohaterem stał się sekretarz poselstwa niemieckiego w Warszawie, p. S.

Przed kilku dniami dyplomata niemiecki po kolacji, zakrapianej obficie alkoholem, — wsiadł do dorożki i kazał się wieźć na dworzec Główny. Tu powstała między sekretarzem poselstwa a dorożkarzem awantura, w czasie której dyplomata uderzył dorożkarza.

Chwilowo oszołomiony krewkością dyplomaty dorożkarz, przeszedł niebawem do ataku, który skończył się pobiciem p. sekretarza.

Policja rozdzieliła walczących i obu aresztowała.

W komisarjacie dyplomata niemiecki wylegitymował się dokumentami, które dla władz bezpieczeństwa były wystarczające, aby p. sekretarza natychmiast uwolnić.

Sprawa ta skończy się niewątpliwie zachwianiem „karjery dyplomatycznej" krewkiego sekretarza na gruncie warszawskim.

—:o:—

Niedoszły zamach rozbójniczy na transport 60.000 złotych.

Narkotyk w papierosie miał uśpić płatnika skarbowego.

Aresztowanie szajki bandyckiej.

Brześć, 20 stycznia.

Ekspozytura śledcza w Brześciu nad Bugiem wpadła na trop niezwykłej bandy, która czyniła przygotowania dokonania rabunku pieniędzy skarbowych transportowanych z Białegostoku do Białowieży przez płatnika dyrekcji okr. lasów państwowych dla wypłaty pobo rów pracownikom w kwocie 60,000 złotych.

Zebrawszy dostateczne dowody, ekspozytura śledcza brzeska dokonała rewi zji u dwuch urzędników okręgowej dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, Aleksandra Jóźwickiego i Stanisława Dyszlonka, u których znaleziono przyrządy, mające służyć do rabunku.

Aresztowani Jóźwicki i Dyszlong przyznali się, iż z powodu „krytycznego położenia materjalnego" przygotowywa li rabunek pieniędzy skarbowych.

W tym celu kupili w Warszawie za pośrednictwem znajomych narkotyk silnie działający w papierosie, przy którego pomocy mieli doprowadzić płatnika do stanu nieprzytomności, a potem zrabować pieniądze.

Jóźwickiego i Dyszlonka przekazano władzom sądowym.

—:o:—

Nadużycia w urzędach wojskowych w Małopolsce.

Lwów, 20 stycznia.

Jak donosi lwowska „Gazeta Codzienna" wykryto w Rawie Ruskiej nadużycia w P.K.U. Rawa Ruska. Komendantem, który winien jest tych nadużyć i został aresztowany jest ppłk. Zapylski. Równocześnie aresztowano kilku innych oficerów wmieszanych w tę afere.

Również w wojskowym urzędzie gospodarczym w Złoczowie wykryto świeżo wielkie malwersacje, wskutek czego aresztowano tamtejszego komendanta majora Geislera oraz kilku oficerów. Między aresztowanymi był por. Łopuszański, któremu jednak trudno było udowodnić coś konkretnego i już władze wojskowo-sądowe zamierzały go wypuścić na wolną stopę. Lecz oto przypadkowo przejęto list przez Łopuszańskiego pisany do 2 świadków, w którym poucza ich, jak mają fałszywie zeznawać, by jego nie „zasypać". Wobec takiego nowego dowodu winy naturalnie zatrzymano go w więzieniu.

Król miejskich kolei podziemnych w New-Yorku.

Był nim syn ubogiego imigranta z Nadrenji, August Belmont, aljas Schönberg.

W Ameryce niedawno zmarł wielki bankier i miljoner dolarowy August Belmont.

Z ojca Belmont zwał się Schönberg i pochodził ze starej rodziny żydowskiej w Palatynacie Nadreńskim.

Do Ameryki przywędrował jego ojciec, jako ubogi młodzieniec. Dzięki pracy, rzutkości i małżeństwu z bogatą żydówką amerykańską, Belmont czyli Schönberg umiał zapuścić swoje korzenie w Ameryce i już **jego syn był uznanym członkiem najwykwintniejszego towarzystwa amerykańskiego.**

Belmont pomnożył swój majątek od chwili, gdy zrozumiał znaczenie komunikacji miejskiej podziemnej. W 1900 roku Belmont zaczął budować w Nowym Yorku miejskie koleje podziemne, któremi potem zarządzał i z których ciągnął olbrzymie dochody.

Poprzednio **musiał jednak staczać walkę z właścicielami kolei powietrznych w Nowym Yorku i z właścicielami tramwajów nowojorskich.**

Były to dwie grupy bardzo potężne, mające rozgałęzione stosunki i bardzo wielką liczbę domów w Nowym Yorku. To wszystko utrudniało zrazu Belmontowi uzyskanie prawa na budowę kolei miejskich podziemnych.

Właściwie dopiero w roku 1908 Belmont zdołał zwycięsko wyjść z tej walki, poczem zawarto zgodę między wszystkimi trzema interesowanymi grupami.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Belmont w późniejszej swej karjerze za pomocą swojej odpowiedniej polityki małżeńskiej **zdołał zawrzeć związki pokrewieństwa z grupą Vanderbiltów** co wzmocniło jego stanowisko finansowe i towarzyskie.

Rząd sowietów w obronie chłopstwa.

Moskwa, 20 stycznia.

Prasa sowiecka omawia obszernie zjazd nauczycieli a szczególnie wywody Rykowa, który oświadczył, iż w stanie zdrowia Trockiego nie zaszły żadne zmiany, zamierza on w najbliższym czasie wyjechać na Kaukaz.

Głównym powodem nieporozumienia między Trockim a partją komunistyczną jest to, że nie docenia on woli chłopstwa w polityce sowietów.

Rząd sowietów przedsięweźmie środki celem zabezpieczenia bytu materjalnego chłopstwa i dostarczy mu potrzebnych środków technicznych i materjalnych.

Pożar dworca w Moskwie.

Moskwa, 20 stycznia

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Onegdaj wybuchł na dworcu mikołajewskim pożar, który jednak dzięki usilnej akcji ratowniczej został ugaszony.

Część budynku stacyjnego spłonęła doszczętnie.

Straty wynoszą około 100 tysięcy rubli złotych.

x



Warszawa, 21 stycznia.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.16 i pół
Londyn 24.70
Paryż 27.90

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 101.60
Dolary 5.26 i pół

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Dyskontowy 6.70
Ban Handlowy 5.70
Bank Sp. Zar. 7.50
Zieleniewski 9.05
Starachowice 1.78—1.86
Rudzki 1.26
Ostrowiec 6.10—6.40
Modrzejów 4.20x4.30
Żyrardów 11.90—12.15
Węgiel 2.90
Cukier 3.30
Usposobienie mocniejsze.

Chwalebna uchwała izby węgierskiej.

Budapeszt, 20 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego prezydent zgromadzenia powołując się na ważne ogólne interesy państwowe zaproponował, ażeby począw szy od jutra, przestała obowiązywać uchwała wykluczająca poszczególnych po słów opozycji z posiedzeń.

Izba przyjęła tę propozycję jednomyślnie i przystąpiła do obrad nad budżetem.

—:o:—

Niemcy wykorzystują obecną słabość ekonomiczną Francji

i dlatego chcą wyciągnąć największe korzyści przy zawieraniu traktatu handlowego.

Berlin, 20 stycznia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W kołach gospodarczych zapatrują się bardzo pesymistycznie na obecnie toczące się rokowania handlowe między Niemcami i Francją.

Delegacja niemiecka odrzuca w dalszym ciągu żądania Francji o ulgi celne dla przemysłu alzacko-lotaryngskiego, gdyż inne rządy z którymi Niemcy zawarły układy handlowe mogą przeciw temu zaprotestować.

Niemcy odrzucają również żądanie Francji ustalenia minimalnych stawek celnych dla towarów francuskich.

Obecnie trwająca przerwa w rokowaniach być może będzie niedługa, ale i po wznowieniu należy się spodziewać jeszcze poważnych trudności, które piętrzyć się będą na drodze rokowań francusko-niemieckich.

Niemcy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Francja jest obecnie zbyt słaba ekonomicznie, by mogła prowadzić z niemi wojnę celną i dlatego chcą wyciągnąć jaknajwiększe korzyści dla siebie w nowym traktacie handlowym.

—:o:—

Po konferencji bałtyckiej.

Nie przyniosła ona sojuszu prawnego 4-ch państw, lecz przymierze formalne.

Warszawa, 20 stycznia.

Polska Agencja Telegraficzna.

Dziś rano powrócił z Helsingforsu minister spraw zagranicznych p. Aleksander Skrzyński. Na powitanie p. ministra na dworzec przybyli członkowie poselstw Estonji, Finlandji i Łotwy oraz wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych. Jednocześnie z p. ministrem powrócił do Warszawy poseł finlandzki Eryk Ehrstroem, oraz członkowie delegacji na zjazd w Helsingforsie: naczelnik wydziału wschodniego p. Juljan Łukasiewicz, radca p. Babiński, radca p. Szumlakowski oraz sekretarz legacyjny p. Czajkowski.

Oświadczenie ministra Mejerowicza.

Polska Agencja Telegraficzna.

Ryga, 20 stycznia.

Minister spraw zagranicznych Mejerowicz przyjął dzisiaj przedstawicieli prasy, wobec których wyraził zadowolenie z rezultatów osiągniętych na konferencji w Helsingforsie, podkreślając w szczególności doniosłe znaczenie konwencji arbitrażowej, podpisanej w formie możliwej do przyjęcia dla wszystkich 4-ch państw. Na propozycję Łotwy arbitrażowi nie będą podlegały kwestje terytorjalne i ustawodawstwa wewnętrznego.

Reasumując wyniki konferencji helsingforskiej minister oświadczył, iż nie przyniosła ona wprawdzie prawnego sojuszu 4-ch państw, doprowadziła jednak że do sojuszu moralnego. Z Estonją, — zakończył minister, związani jesteśmy już formalnym przymierzem. Gdyby zamach komunistyczny w Tallinie przybrał większe rozmiary, albo gdyby naród estoński nie mógł własnemi siłami sparaliżować zamachu na swą wolność, wówczas Łotwa zarówno z obowiązku prawnego, jak i moralnego pośpieszyła by bezzwłocznie z pomocą.

Wszystkie dzienniki podkreślają doniosłość zawarcia umowy arbitrażowej koordynacji w polityce zagranicznej oraz współpracy na polu umysłowem i ekonomicznem.

Zwrot w opinji fińskiej.

Polska Agencja Telegraficzna.

Helsingfors, 20 stycznia.

Dzienniki tutejsze naogół bardzo przychylnie omawiają wyniki konferencji ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich. Stanowisko prasy fińskiej stoi w jaskrawem przeciwieństwie do stanowiska, zajmowanego w większości wypadków wobec poprzednich konferencji.

Z ojczyny gwiazd filmowych.

Dużo pisano już o niesłychanie szybkim wzroście miast amerykańskich, takich naprz., jak Nowy Jork, Chicago lub San Francisco, ale w Ameryce nawet budzi zdumienie fenomenalny poprostu wzrost znanego u nas niemal wyłącznie, jako wytwórni dramatów filmowych miasto Los Angelos w Kalifornji.

Gdy w 1847 r. amerykanie po wojnie z Meksykiem zajęli Kalifornię, Los Angelos było marną mieściną meksykańską, liczącą 1.500 mieszkańców. Jeszcze w 1880 roku, gdy San Francisco było już wielkiem i słynnem miastem, tworzącem ośrodek umysłowy zachodnich stanów Unji północno - amerykańskiej, Los Angelos liczyło tylko 13.000 mieszkańców i było tylko skromnym rynkiem zbytu dla okolicznych farmerów.

Budowa jednak kolei przyczyniła się do coraz szybszego wzrostu miasta. W 1900 r. Los Angelos liczy już 10.000 mieszkańców, w 1910 r. przeszło 300.000 a w 1920 r. już 576.673.

Ale od tej chwili miasto zaczyna wzrastać z roku na rok wprost błyskawicznie, tak, że dzisiaj już liczba mieszkańców jego dochodzi 1.150.000! A rozwój jego trwa w dalszym ciągu bez przerwy.

Położone nad wybrzeżem oceanu Spokojnego, w odległości 30 mil ang. od jego śródmieścia miasta Long Beach (110.000 m.), Santa Monica i Redendo przygotowane są już do wcielenia się do Los Angelos. Tego samego żąda też miasto Paradeta (65.000 m.), położone na wschód od Los Angelos, wkrótce więc fenomenalne miasto obejmie przestrzeń ogromną, a ludność jego przekroczy półtora miljona.

Przyczyny tego niebywałego wzrostu w ciągu lat ostatnich należy szukać przedewszystkiem w odkryciu w promieniu 70 mil ang. od miasta ogromnie bogatych, licznych źródeł naftowych i w otwarciu kanału Panamskiego, wskutek czego wywóz nafty skierował się ku wybrzeżu oceanu Spokojnego i zbudowany ogromnym kosztem port miasta Los Angelos, San Pedro, stał się najważniejszym portem zachodnich Stanów Zjednoczonych. Dziś już nawet jeden tylko w ogóle port amerykański, mianowicie Nowy Jork, przewyższa go pod względem liczby okrętów, które tam zawijają!

Pozatem do wzrostu miasta przyczynia się też klimat idealny. Trzysta pięćdziesiąt dni słonecznych w roku! — oto czem chlubi się najbardziej Los Angelos. Nie dziw, że okoliczność ta w połączeniu z ogromnym ruchem handlowym i widokami na przyszłość, ściąga tu rzesze przybyszów z zachodnich i środkowych stanów, a także z Kolumbji brytyjskiej i Kanady i że kto raz tam przyjedzie, ten nie myśli o powrocie do zimnych, mglistych i wiodących ciche, bezbarwne życie, okolic.

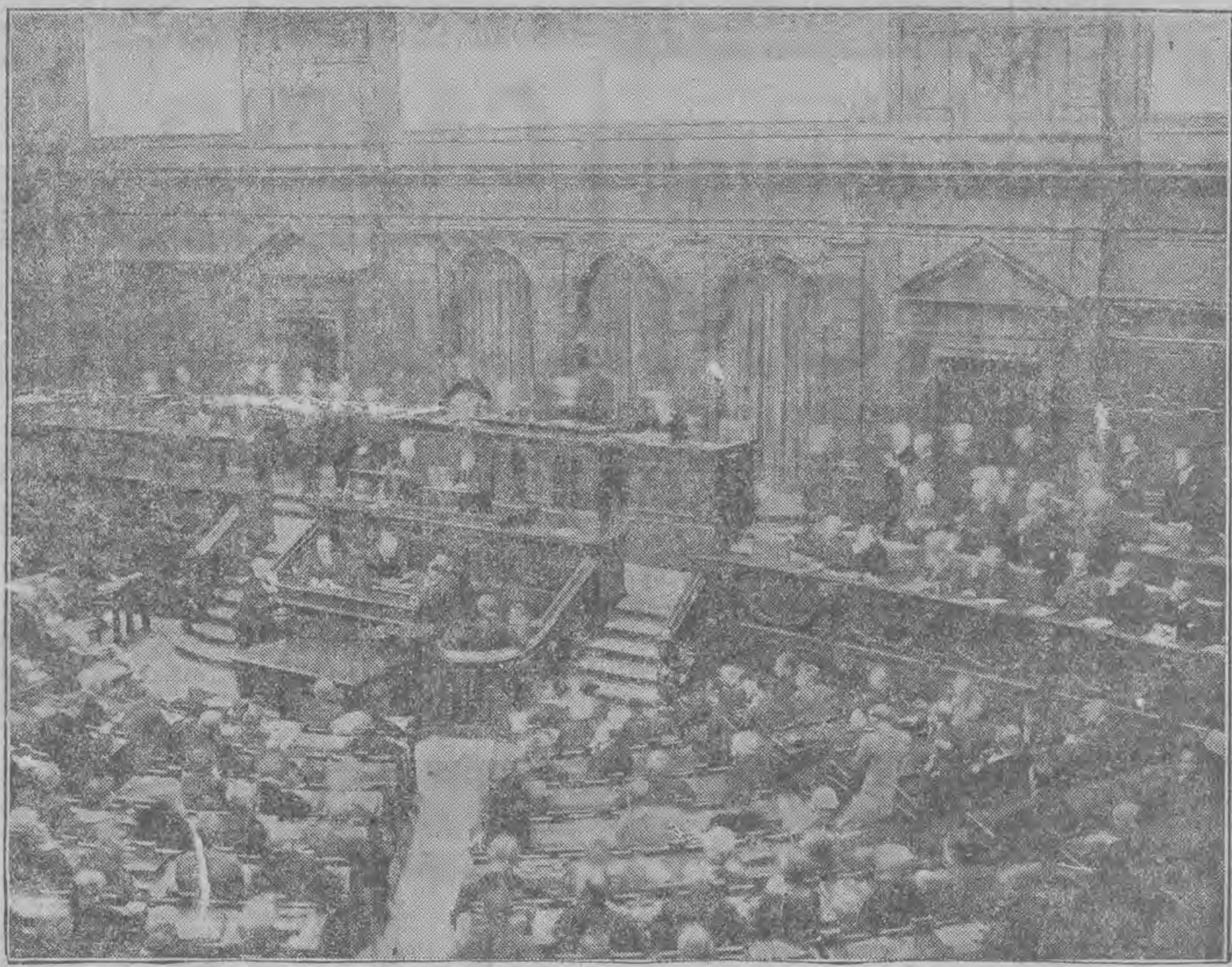
Z powodu tego ogromnego napływu przybyszów, Los Angelos stało się widownią niesłychanej spekulacji gruntami, ścisk zaś w śródmieściu doszedł do tego stopnia, wobec posiadanych już przez mieszkańców miasta 400.000 samochodów, że władze miejskie nie mogą dać sobie rady z uregulowaniem ruchu ulicznego.

Należałoby jeszcze wspomnieć o słynnem przedmieściu Los Angelos, owem Hollywood, będącem ośrodkiem przemysłu kinematograficznego, w ogólnym jednak obrazie nadzwyczajnego rozwoju Los Angelos jest ono tylko szczegółem.

Odznaczenie sportowca.

Geo Andre, jeden z najlepszych atletów francuskich, który na Olimpjadzie paryskiej składał przysięgę imieniem wszystkich zawodników, otrzymał za zasługi Legję honorową. Nie jest to odosobniony wypadek. Lucien Gaudin jeden z najlepszych szermierzy świata otrzymał niejedno odznaczenie: na dworze hiszpańskim był najbardziej honorowym. Firpo, mistrz boksu w Argentynie, zwany „bykiem Pampasów" doczekał się ulicy nazwanej jego imieniem.

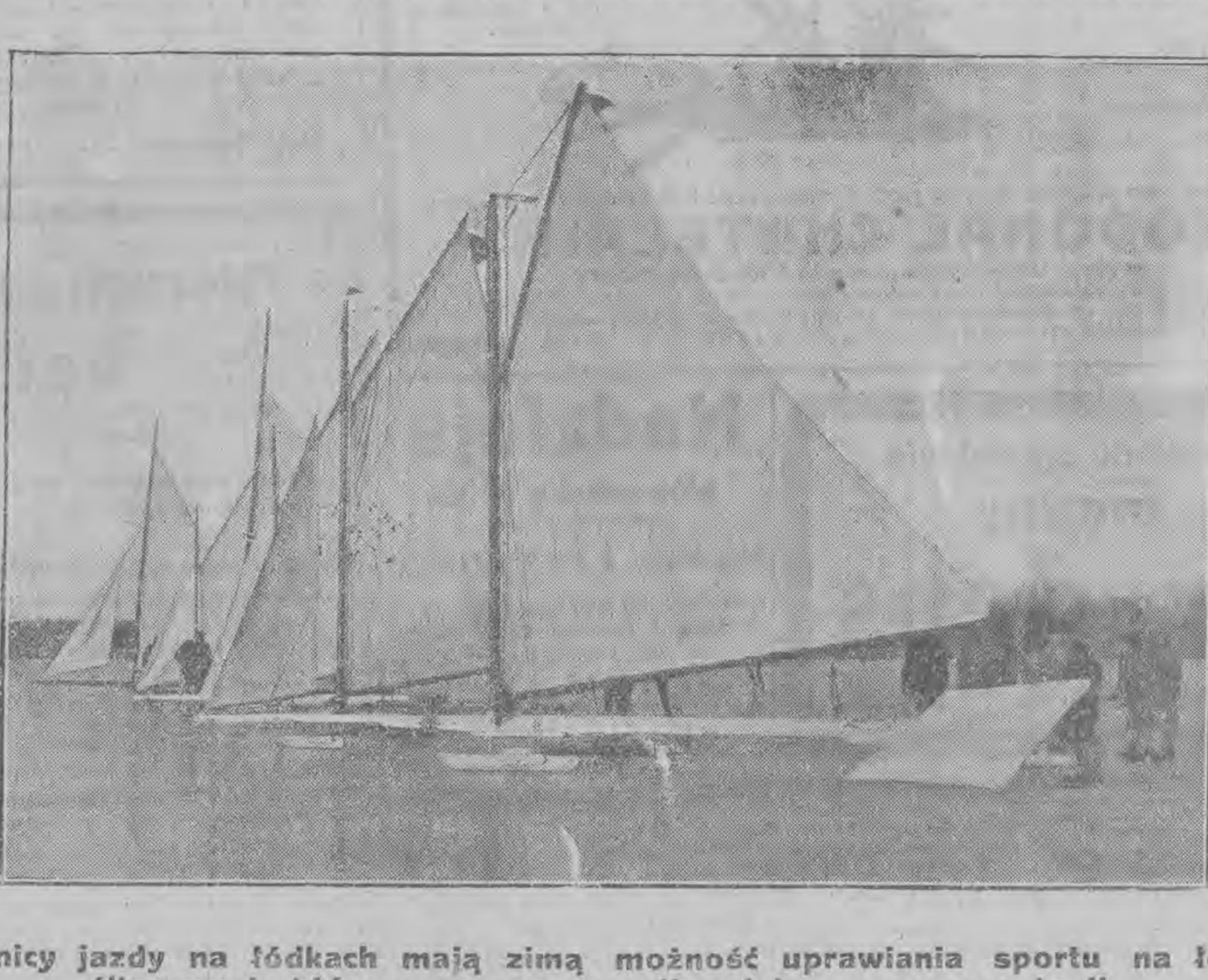
Nurmiemu stawiają Finlandczycy pomnik, rząd asygnuje na ten cel część funduszu. Rozsportowana jednak Ameryka zgotowała mu niedawno w Nowym Jorku przyjęcie, którego życzyłby sobie niejeden dyplomata. Przykładów takich możnaby przytoczyć mnóstwo, a są one dowodem jak sport jest ceniony zagranicą.



Inauguracyjne posiedzenie parlamentu niemieckiego dn. 5 stycznia.



Otwarcie kongresu profesorów prawa w Turynie. Uczeni odziani są w historyczne togi.



Zwolennicy jazdy na łódkach mają zimą możność uprawiania sportu na łodziach ślizgowych, które poruszane są siłą wiatru za pomocą żagli.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4szpa t Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za mtyt druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 gross- Najmniejsze 50 gr.

Express wieczorny i Republika łącznie zł.7.5o Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15; Redaktor odp. Józef Burman